

IGNACY TRZEWICZEK

(DEZ)INFORMACJA W ŚWIECIE NEUROSHIMY

Jeszcze dobre dwie godzinki do zmierzchu, czasu do nocy mamy więc sporo. Wyglądasz na człowieka, który wciąż dopiero uczy się o naszym podłym świecie, a ja mój drogi łączę od miasta do miasta od kilkudziesięciu lat. Pohandlujemy? Stawiam moją wiedzę za dobrą kolację. Siądziemy sobie w rogu i opowiem ci o tym i owym. Jedyne czego chcę to czegoś ciepłego do żarcia i kufel piwa. Może dwa kufle. Wchodzisz w to?

No więc słuchaj, jak pewnie zauważyłeś, nie ma już telewizji. Nie ma też internetu. Padły ogólnokrajowe dzienniki. Ludzie nie mają też dowodów osobistych i kart kredytowych. Sypnął się cały, konstruowany latami system. A wraz z nim runął pomysł na przekaz informacji. Chcesz dziś ogłosić, że potrzebujesz silnik do swojego Forda? Jest metoda – kup sobie megafon i ruszaj w świat. Do dupy z taką metodą, co?

RADIO

Oczywiście, jeśli odstawimy żarty na bok, stanie się jasne, że w części mieścin ludzie postawili na nogi radio. Zazwyczaj jest to mała rozgłośnia nadająca co dzień o którejś tam godzinie i puszczająca Elvisa i kilka dowcipów o mutantach i chłopcach z Teksasu. Zasięg to ma prawie żaden, ale na pewno wśród tych kilkudziesięciu domków jest całkiem przydatnym centrum wieści i wymiany informacji. Takich stacyjek jest całkiem sporo. W jednych dominuje muzyka, w innych przepisy na ciasto. Raz audycje prowadzi ksiądz, gdzie indziej świr, raz sepleni, a raz gada po francusku. Jedyne, co się nie zmienia, to słuchalność – bez względu na to, jak bardzo by gość w radiu nie pieprzył, i tak będą go słuchać. No bo jaka jest alternatywa? Siedzieć w ciszy?

Takie lokalne stacje można podzielić na dwa typy, z których jeden nazywam Kociołkiem, a dla drugiego jeszcze nie wymyśliłem nazwy. Kociołek to taka stacja na odludziu. Wyobraź sobie osadę: ze 200 ludzi i ani żywej duszy w promieniu wielu mil. Goście smażą się we własnym sosie. Nie ma zbyt dużej wymiany informacji. Taka stacja ma kilkadziesiąt płyt i zero newsów. Można puścić pawia po kilku dniach słuchania. Wciąż te same kawałki, te same dowcipy,



I jeszcze jeden tekst z gatunku „Oto jak chcemy, żebyście grali w Neuroshimę”. „Dezinformacja...” dała graczom zachętę do tego, żeby swoimi postaciami bez skrępowań mieszcili we wszystkich miastach i osadach, do których rzuca ich łaskawość losu i złośliwość Mistrza Gry.

minimum interesujących wieści. Czasem zdarzy się powieść w odcinkach, innym razem... Szkoda gadać. Kociołek to taka stacja, której nie da się słuchać dłużej niż tydzień.

INFORMATORZY

Drugi typ, ten bez nazwy jest o wiele bardziej interesujący. Polega na tym, że ludzie z radia zdobywają wieści z innych okolicznych miasteczek. Jest jakby siatka informacyjna – goście z poszczególnych audycji wymieniali się newsami i dzięki temu jakoś się kręci. Tego na szczęście już da się słuchać. Wiesz, zdarzają się nawet tacy współcześni reporterzy. Gość jedzie od osady do osady i zbiera ploty i wieści, by po tygodniu wrócić do miasteczka i zapewnić temat na kilkanaście audycji. Taa, taki reporter musi mieć dobry wóz. Taa, i ochroniarza. Ważna persona. W ogóle czasem trafisz na takich gości, można rzec wiarygodnych – co to łązą pomiędzy kilkoma niezbyt odległymi osadami i odpowiadają za wymianę informacji. Taki gość dba o to, by nie puszczać buraków, a dzięki temu ludzie mu ufają i szanują go. To w sumie dość wolna forma wymiany informacji, dodatkowo o dość ograniczonym zasięgu, ale trzeba przyznać – pewna. Łączącemu informatorowi można ufać.

GAZETA

Co innego gazeta. Zupełnie co innego. Zasięg duży, zaufanie małe. No i trzeba trochę pracy, by zrobić numer – musisz mieć teksty, trochę wiedzy o tym i o owym, a do tego jeszcze jakąś maszynę drukarską i papier. Lub chociaż cudem ocalałe ksero. Z gazetą jest jednak ten motyw, że możesz wziąć pod pachę sto numerów i ruszyć w świat. Na pewno po drodze znajdą się tacy, co z chęcią ją kupią i poczytają.

No i fajnie jest znaleźć pięć lat później numer własnej gazety, gdzieś w jakiejś knajpie NJ, nie? Warto wyjaśnić – gazeta to nie taka samowolka jak rozgłośnia radiowa. W radiu siedzi jakiś oszołom, co się ma za D3 z dawnych czasów i plecie co mu ślina na język przyniesie. Przekaz idzie w eter i w sumie gównu kogo obchodzi o czym facet smuci. Jak będzie bardzo smucił, po prostu wyłączysz radio. Z gazetą nie ma tak łatwo. Tu musisz pisać o konkretnych. Nie robisz działu newsów, bo nie ma newsów. Nie robisz horoskopu, bo kto do cholery dziś wierzy w horoskopy. Nie ma też rubryki sportowej, ani towarzyskiej. Nie ma wywiadów... Co można znaleźć w gazerach?

Porady, konkretne artykuły. Jak wykończyć bandę ptakopodobnych mutantów? Jakie systemy ma maszyna Molocha przypominająca żuka. Jak chronić się przed udarem słonecznym. Bardzo przydatne rzeczy, których nie zdążyli opisać w przedwojennych książkach.

Taka gazeta ma wzięcie, nie ma żadnych wątpliwości. Często „wydawca”, he, he, zamieszcza mapy. To jest najpotrzebniejsza rzecz współczesnego świata. No więc mapy we wszelkich możliwych kombinacjach, skalach, rodzajach, zasięgach. Druga podstawa to choróbka i leki. Przeciętny mieszkaniec naszego świata jest chory i zagubiony, no nie? Czytałem raz gazetę z wywiadem z Wesołym Zabójcą, ale jakoś nie było to zbyt wiarygodne. Zdarzył mi się numer z powieścią w odcinkach. Akurat trafiłem na odcinek 34. Super sprawa, nie? Trzeba być debilem, by coś takiego opublikować. Kumpel mówił mi, że gdzieś na południu przedrukowywano atlas botaniczny – rozwinięty o praktyczne doświadczenia grupki czerwonoskórych. To jest coś, co chciałbym dorwać w swoje łapki. Albo numer z 40 dowcipami o Nowojorkczykach, podobno krąży gdzieś w okolicach Detroit, he, he. Zresztą co tu dużo gadać, trudno o jakąkolwiek regułę w sprawie gazet i ich dystrybucji.

ALTERNATYWY

Oczywiście, radio czy gazeta to mimo wszystko rzadkość. Zazwyczaj informacje przekazywane są z ust do ust. Jeden przy piwie mówi drugiemu przy piwie, a ten drugi jedzie 20 mil na północ i mówi innemu facetowi, tym razem przy jajeczniczy... Głuchy telefon. Przepływ informacji w naszych rozpieprzonych Stanach to jest po prostu farsa. Stąd właśnie powstają legendy o Wesołym Zabójcy, stąd plotki o ataku Molocha na Teksas, stąd cały stek bzdur. Do tego dochodzi jeszcze system słupów ogłoszeniowych. Wiesz, nie każde ogłoszenie musi brzmieć: „Mike oddaj mi tą pieprzoną gitarę!”. Często zdarzają się dość sensowne, takie jak: „Mutki w bunkrze, na północ od Bright City”, czy „Świeże i dobre żarcie na międzystanowej 20 mil od Ston Cloak”. Wiesz, kiedyś wlałem do jakiegoś opuszczonego blokowiska i na murze zobaczyłem ciekawy napis – ktoś sprayem napisał: „To gówno fatalnie znosi światło”. Wieczorem, kiedy to gówno wylazło, czułem się nieco pewniej. Ciekawe rzeczy znajdziesz też na nagrobkach, wydrapane w klatkach schodowych, czy w klapach.

A gdybyś miał chłopie ciężarówkę, to pewnie miałbyś także CD Radio, co? Akurat na tym to się nijak nie znam, muszę przyznać, Nigdy nie miałem ciężarówki. Słyszałem jednak wiele fajnych historyjek o tym, że kierowcy ciężarówek mają swoją własną pajęczynę wymiany danych. Podobno w ciągu kilku godzin – jak się sprężą – mogą przekazać news o wiele, wiele mil. inna sprawa, że rzadko się sprężają w sprawie innej niż związanej z własną społecznością. Dlatego o chłopcach z CB Radio nie ma zbyt co się rozwozić. Ot, tyle, że są, że mają możliwości i że musisz stanąć na głowie, by zmusić ich do puszczenia w świat ważnej wieści. Ciołki, nie?

No dobra, ale cały ten wywód prowadzi do jednego. Widzisz, ruszysz na północ, może na południe, a gdziekolwiek trafisz, czeka cię masa niespodzianek. Zobaczysz Miami i odpadniesz, trafisz nad Missisipi i złapiesz się za głowę. Świat mocno się porąbał i co krok czeka cię coś zupełnie dziwnego. Wszędzie jednak, gdziekolwiek ruszysz, trafisz na ludzi. I wszędzie, tak w Teksasie, jak i w Hegemoni, Vegas, czy NJ trafisz na oszustów.

OSZUŚCI

Słyszałeś o Tomie Moebiusie? Aha, wielu o nim słyszało, nie? Timonthy Black? Krótka ogolony, krótka bródka, jeden z lepszych zabójców maszyn na froncie. Słyszał o nim każdy. W jednym mieście znają go wszyscy, bo stamtąd pochodzi, w innym dobrze, bo tam mieszkał, w innym znają go, bo mieszka tam od kilku lat.

Aha, ja też słyszałem, że zginął zeszłej zimy. Oni widać nie słyszeli...

Tu właśnie zaczyna się zabawa. Kiedyś, to było latem, 46 kalendarza NJ, bawiłem się w tropienie Blackbirda, takiego dość znanego łowcy. To ten kumpel od Smithiego. Spotkałem sześciu gości, którzy podawali się za Blackbirda. To popularny facet. Modny, można rzec. Kiedy rok później, na zlecenie mafioza z Vegas miałem potwierdzić tożsamość Morgana, tego specja od operacji w narkozie, namierzyłem tylko trzech palantów, którzy odważyli się podawać za speców od chirurgii. Cztery miesiące tropienia plotek i informacji – w towarzystwie obstawy ochroniarzy z Vegas. Mieliśmy wóz, kupę broni i konkretne zadanie do wykonania. Może słyszałeś o tym historię, co? W każdym bądź razie ściągnąłem ich wszystkich do Vegas i postawiłem przed mafiozem.

Ten „Morgan”, który czekał w Vegas, w garażu mojego zleceniodawcy był z nich wszystkich najbystrzejszy. Kiedy zobaczył, że blef został przejrany powiesił się na przewodach z dawnej instalacji, której resztki szły po ścianach garażu. Pozostała dwójka „Morganów”... no cóż, chłopcy nie mieli już tyle szczęścia. Mafiozo zabawił się w „Morgana” i obu zoperował. No powiem ci, facet miał naturalny talent. W Vegas było o tym głośno przez kilka miesięcy.

Prawdziwy Morgan wykonał operację na córce mafioza i choć trzęsły mu się ręce jak gdyby naćpał się wszystkiego co chemicy kiedykolwiek wymyślili, uratował jej życie. Po tej robocie miałem trochę satysfakcji. Trzech mętów w piachu i całkiem miłe dziewczę postawione na nogi. Tak, niemało też zarobiłem.

Wracając do klonów – sporo ludzi lubi sobie pojechać na czyjejś reputacji i wygodnie spędzić weekend, czy dwa. Jedziesz do miasteczka, robisz dobrą minę i jesteś ustawiony. Podajesz się za kogoś słynnego i chłopcy jedzą ci z ręki, a panny same wskakują na kolana. Uśmiech bracie, to nie jest to, na co powinieneś sobie teraz pozwolić. To nie jest prosta fucha, być oszustem. Potrzeba łąba z umiejętnością zapamiętywania każdego pieprzonego faktu, jaki zdołasz usłyszeć. Ktoś kiedyś mówił, że Willys lubi cukierki? Słyszałeś, że Smithy nosi włócznie ozdobioną kocią łapką? Moebius jest brunetem? Każdy cholerny fakt to element tej fuchy.

DZIEŃ JAK CODZIEŃ

Życie codzienne oszusta? Zbiera dane o okolicy. Musisz wiedzieć wszystko. Pytasz jakiegoś wsioka 30 mil na zachód, czy był tu kiedykolwiek Fardelli. Warto udawać szczura i połączyć po okolicy – na niego nikt nie zwróci uwagi. Pytasz, czy ludzie w okolicy mają kłopoty z maszynami Molocha. Badasz czy lubi się tu twardzieli, czy nie. Dowiadujesz się z czym mają problem. Aha, raczej nie próbuje się tych sztuczek w dużych miastach. Kiedy na horyzoncie majaczy pięć budynków, możesz być niemal pewny, że w knajpie nie siedzi Blackbird. Kiedy wjedziesz do Miami i zaczniesz pozować na Wesołego Zabójcę, możesz nagle stracić uśmiech na twarzy jak cię poklepie po plecach uśmiechnięty dryblas. Na zadupkach można szaleć, ale rozważa jest wskazana. Spotkałem raz faceta, akurat go wieszali, co włożył do miasteczka i zaczął udawać Willysa, może słyszałeś. No wiesz, akurat

w mieście przebywał ojciec chłopaka. Nie było mnie przy tym, ale podobno mocno się wkurzył, jak usłyszał, że jakiś brudas podaje się za jego syna. Nim wtarabaniś się do mieściny, zbadaj teren. Warto się przebrać, ucharakteryzować, pochodzić po okolicy, popytać, rozglądać. Dopiero jak będziesz pewien, że nie wdepniesz w gówno, możesz ruszać. Wczuwasz się w rolę i wio. Pamiętaj, popełnisz błąd i skończysz na stole operacyjnym w Vegas. Musisz odpowiednio się przebrać, zacząć gadać z konkretnym akcentem, przygotować jakiś charakterystyczny dla danej osoby tik, czy rodzaj zachowania. Czeka cię odgrywanie roli przez kilka dni non stop. To nie jest proste, ale też oszustem nie jest co drugi palant z południa, nie? Aha, charakteryzacja, to nie jest to co stosują oszuści. Ucharakteryzować się można na dwie godziny, nie na dwa tygodnie. Proste, nie?

Warto wyjaśnić: oszust jest jeden, ale rzadko się zdarza by działał sam. Musiałby być ekstremalnie dobry, by dać radę samemu uciągnąć ten szalony wózek. Większość tych dupków działa w grupie. Wjeżdża taki do jakiejś dziury, podaje się za Blackbirda, a dwa dni później przyjeżdża tam jakaś laska. „Blacky, to ty?! Kupę lat!” i rzuca mu się na szyję. Tak działa tandem. Wszystkie wsioki są już pewne, że goszczą najsłynniejszego łowcę świata. Jak ktoś ma działającego jakimś cudem polaroida, nawet zrobi sobie z nim zdjęcie. Karmią, głaszczą, robią czego gość zechce w zamian za pomoc, za poradę, w zamian za opowiadanie ciekawych historii o krwawych i niebezpiecznych polowaniach.

Bez względu na to, czy oszust działa w tandemie, czy w pojedynkę, warto mieć mocne

wejście. Taka spreparowana scenka dla publiki uwiarygodniająca twoją rolę. Ściąłem raz gościa, co puszczał przed siebie, na dwa, trzy tygodnie przed przybyciem w dany teren gazety, które sam drukował. A w gazetach pisał o słynnym łowcy mutantów. Artykuł zdobyło oczywiście jego zdjęcie. Dobry grunt na kilka drobnych oszustw, co? Znam gościa z południa, który wozi ze sobą maszynę własnej produkcji, która ma udawać szpiega Molocha. Gość ukrywa ją gdzieś w piachu, a potem po przybyciu do osady zgrywa specja od walki ze zwiadowcami Molocha. Świnia, nie?

Oszust musi umieć nawijać. Goście tylko go karmią i poją, a on gada, słowo za słowem, akapit za akapitem. Szyje jak z nut. Musi zdobyć wiarygodność i przekonać każdego wsioka, który go słucha do tego, iż wszystko jest pod kontrolą. Większość oszustów podaje się za speców w dziedzinach, które trudno sprawdzić. Jeśli wparujesz do osady i podasz się za mechanika samochodowego, mimo że nic o tym fachu nie wiesz – raczej będziesz miał kłopoty. Na pewno znajdzie się jakiś rozkraczony wóz, który każą ci naprawić. A wtedy – jak mawia się w tej branży – dekonspiracja, bracie.

OSZUST OSZUSTOWI OSZUSTEM

Generalnie jednak – jak widzisz – cały trik opiera się tylko na jednym, umiejętności korzystania z przepływu informacji. Kiepskiego i kulawego przepływu informacji. Założyłem się kiedyś z takim jednym, miły facet, jajcarz jakich mało choć – nie uwierzysz – podawał się za Burego. Tak, tego rzeźnika z Hegemoni. Naprawdę nazywał się Mike. No więc namierzyłem go, przysiadam się wieczor-



kiem i mówię mu jak sprawy stoją, że Bury dobrze mi zapłaci za jego łeb, a okoliczne wieśniaki może mniej, ale za to szybko i bez gmerania.

Mówiłem, że był miły, nie? W końcu był zawodowym oszustem. Potrafił grać każdą rolę... Wziął mnie skubany na haczyk nim się obejrzałem. On wiedział, że ja wiem, że jest pieprzonym aktorem, a jednak zagrał dla mnie rolę swojego życia. Wyłączył mój system Braku Zaufania do Oszustów. Polubiłem skurczybyka.

Zaproponował zabawę. „Ruszamy do Hegemoni. Całą drogę podają się za Burego. Jeśli dotrę cały do Phoenix, puszczasz mnie.” Mówiłem, że był całkiem spoko gościem, nie? No więc przekonał mnie. Przejazdzka z nim to mogła być fajna zabawa.

Kłopoty zaczęły się kilkanaście mil od Gallup. Ktoś coś zwęszył. Poszła informacja, że ktoś podaje się za Burego. Mike uśmiechnął się. Kiedy wjechaliśmy do Gallup omal się nie zesrałem ze strachu. A Mike wpada do największej knajpy i wypala wprost do barmana: „Czy był tu jakiś skurwiel, który się za mnie podaje?” Oczywiście, do Gallup już dotarła informacja, że ktoś podaje się za Burego. Barman nie miał najmniejszej wątpliwości, że właśnie próbuje go udusić wściekły Bury. „Nie, nie panie Bury”. Mike puścił go. „A może to któryś z was?”. Ekipa w knajpie się posrała. Ja niemal się nie zeszcząłem ze śmiechu. Chwilę potem zbaraniałem. Mike znowu wypalił: „Podobno gość udaje się do Phoenix. Płacę 100 gambii każdemu, kto mi pomoże w schwytaniu go i wyciągnięciu mu jaj przez gardło. Potrzebuję dobrego transportu i łebskich gości. Facet jest bystry, ale nie powinien ze mną zadzierać. Nie na terenie Hegemoni, mam rację?!”.
No i do Phoenix dotarliśmy w 100 osobowym oddziale. Co było robić, puściłem go wolno. Taki był zakład, czy nie? Od razu wtedy przypomniała mi się ta historia – podobno prawdziwa – o faciecie, co znalazł czapkę listonosza, flagę Stanów i niemal zbudował drugi Nowy Jork, tak ludzi podjarał.

Wracając do Mike'a, czasem go jeszcze spotykam. Nawet mu pomagam w uwiarygodnianiu jego historyjek. Od początku mówiłem, że gość był miły, czyż nie? Nie każdy jest taki. Słyszałem o oszustach, którzy likwidują osoby, które poznały ich prawdziwą tożsamość. Likwidują, czyli zabijają, gdyby to nie było jasne. To drastyczna metoda, ale pozostawianie za sobą ludzi, którzy mają na ciebie haka może kosztować życie.

STYLE I STRATEGIE

Wśród oszustów trafiają się goście, którzy żyją z oszukiwania na własną rękę, są też i tacy, którzy wynajmują swe usługi. Trzeba się dostać do jakiegoś obozowiska, a ochrona wpuszcza tylko „Swoich”? Wynajmujesz oszusta i wszystko jest załatwione. Chcesz dowiedzieć się o miejscu ukrycia czystej wody? Oszust zaprzyjaźni się z ludźmi i się dowie. Cokolwiek potrzebujesz zrobić, a rozwiązanie kryją ludzie – potrzebujesz oszusta, facet jest wytrychem na człowieka. Czegokolwiek strzeże człowiek, oszust to wykradnie. Zawodowcy mają takie sztuczki, że naprawdę nie sposób się przed tym bronić. Mike opowiadał mi o gościu, który udawał, że mówi przez sen. Ja pierniczę – to trik stulecia. Gadał to co wieśniaki powinni usłyszeć – wciąż był w roli, udając że śpi. Zawodowiec. Tu ważna uwaga – oszust musi wiedzieć o czym osoba, którą udaje powinna wiedzieć i na czym się zna, ale też musi wiedzieć, o czym ona nie powinna mieć najmniejszego pojęcia. Bywa tak, te udajesz słynnego łowcę z Matki Pustyni, a nagle okazuje się, że potrafisz naprawiać kuchenki gazowe. A wtedy wiadomo, dekonspiracja...

Widzisz, w życiu jest tak, że jak jesteś w czymś dobry, wyjdiesz na swoje. Jak facet zna się na naprawianiu bojlerów, z trudem, ale jednak da sobie radę. Urobi tyle gambli, by mieć na żarcie, tornado i dobrą spluwę. Jeśli jest dobrym oszustem, też da sobie radę. I choć chciałbyś się przed tym obronić, nie dasz rady. Zawodowiec jest jak spec od bojlerów – nie myli się. Robi to, w czym jest najlepszy.

Od dwóch godzin jem i piję na twój koszt. Wyciągnij wnioski. Ja muszę już lecieć. Bywaj.